



CZWARTA WŁADZA

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE



Dzień kariery - strona 3

Zmieniamy się dla Was - strona 2

„Akurat byłem po maturze...” - strona 2

W TYM NUMERZE:

ZMIENIAMY SIĘ DLA WAS	2
„AKURAT BYŁEM PO MATURZE...”	2
DZIEŃ KARIERY	3
PRACE TRWAJĄ – ZMIANA WIZERUNKU BARKU „CZWORKI”	3
POWRÓT DO SZKOŁY W OCZACH UCZNIÓW	3
KONSTYTUCJA 3 MAJA, CZYLI NAJWAŻNIEJSZY DOKUMENT I RZECZPOSPOLITEJ	4
KATASTROFA W CZARNOBYLSKIEJ ELEKTROWNI JĄDROWEJ W 1986 R.	5
WROCŁAW - MIASTO SKRYWAJĄCE WIELE TURYSTYCZNYCH SEKRETÓW.	6
ŻAŁOBA PO STRACIE PRZYJACIELA	6
NIECH MOC BĘDZIE Z WAMI	7
NIESAMOWITA HISTORIA SPRZED PONAD DWUDZIESTU LAT WCIĄŻ CZARUJE.	9
NASZE KULTURALNE PROPOZYCJE NA WAKACJE	9-12
KWESTIONARIUSZ CZWÓRKOWICZA	12
DRODZY CZYTELNICY	12

REDAKCJA

Red. nacz.: Marcin Klonowski

Tekst i fotografie: Jakub Bręk, Kajetan Dąbrowski, Franciszek Grzegorzczak, Weronika Iwan, Marcin Klonowski, Stefania Koneczna, Natalia Krukowska, Jagoda Nawrot, Weronika Paszkowiak, Franciszek Rybacki, Wojciech Szulc, August Szymanowski, Jakub Tomczak, Wiktoria Śliwińska, Eliza Śron

Skład: Natalia Grześkowiak

Opieka: Maciej Leciński

ZMIENIAMY SIĘ DLA WAS

Eliza Śron

Do wprowadzonej w lutym okładki „Czwartej Władzy”, w końcu dołącza również nowe logo. By przyjemniej czytało się

naszą gazetę, postanowiliśmy poprosić Wiktoria Śliwińską, projektantkę logo do samorządowych kampanii „4Everyone” i „Forum Wiedzy”, o zaprojektowanie czegoś dla nas. Wiktoria podołała zadaniu, dzięki czemu

możemy zmieniać się dla Was i prezentować – jak sądzimy – coraz lepsze wydania gazetki. Mamy nadzieję, że nowy wygląd spodoba Wam się.

„AKURAT BYŁEM PO MATURZE...”

Jakub Tomczak

Tak wspomina dzień 28 czerwca jeden z kombatanów, Mirosław Jakubowski. Dla wielu, ostatnie dni czerwca 1956 roku były naprawdę straszne. Ponad 600 rannych i co najmniej 79 zabitych osób. Tak wygląda statystyka poniesionych strat przez strajkujących robotników.

Jak zaczął się pierwszy strajk generalny w Polsce?

Częściowo strajk ten był wywołany ogólnym niezadowoleniem z sytuacji panującej w kraju i regionie. Władze komunistyczne Poznania nie przeznaczały na miasto prawie żadnych środków, podczas gdy w innych miastach te dotacje były na dużo wyższym poziomie. Tłumaczono to koniecznością wspomagania zacofanych obszarów. Kolejnym problemem były płace. Średnia tych w Poznaniu była dużo niższa od średniej krajowej. Jeszcze większym problemem był brak mieszkań. Strajki wielkopolskie mają we krwi, także również pewnie ta tradycja protestów dała o sobie znać.

Punktem zapalnym stał się problem w Zakładach im. Stalina (aktualnie są to zakłady Hipolita Cegielskiego). Właśnie tam robotnicy poczuli się oszukani przez niewłaściwe rozliczenia dochodów. Pracownicy Zakładów domagali się zwrotu bezprawnie naliczonych podatków od premii, obniżenia wysokich norm produkcyjnych, poprawy BHP oraz lepszej organizacji, która zlikwidowałaby wielogodzinne prze-
stoje. Wśród tych postulatów

pojawiały się także żądania podwyżki płac i obniżenia cen. Zaczęto grozić strajkiem ostrzegawczym. Robotnicy byli coraz bliżej nieprzekraczalnej granicy frustracji. Do Warszawy została wysłana delegacja, która przedstawiła robotnicze postulaty. Ówczesny minister Roman Figielski wnioski przyjął, jednak dzień później podczas wizyty w Poznaniu nawet tego nie potwierdził.

negocjacje w Warszawie. Poruszona grupa robotników przemaszewowała w kierunku więzienia na ul. Młyńskiej i przeszła przez mur, po czym otworzyła jego bramy. Tamtejsi strażnicy nie stawiali oporu. Wypuszczono ponad 250 więźniów i zabrano pistolety oraz karabiny z więziennej zbrojowni. Demonstranci wtargnęli też do sąsiadującego z więzieniem budynku Sądu Rejono-



Zaczęła się walka o postulaty.

Rano, 28 czerwca 1956 r. robotnicy ogłosili strajk i ruszyli w kierunku Miejskiej Rady Narodowej, która mieściła się przy placu Józefa Stalina (teraz jest to plac Adama Mickiewicza). W trakcie marszu przyłączali się do nich pracownicy innych zakładów. Śpiewano różne wolnościowe pieśni.

Strajkujący weszli do Miejskiej Rady Narodowej i budynku PZPR, po czym zaczęli wyrzucać na zewnątrz czerwone flagi, a także niszczyć portrety i popiersia sowieckich oraz polskich dygnitarzy. Weszli też do budynku Komendy Wojewódzkiej MO.

Pojawiła się plotka o aresztowaniu delegatów, którzy prowadzili w imieniu robotników

wego i prokuratury. Wyrzucali dokumenty, po czym je palili. Później duża część protestujących przeszła na teren Międzynarodowych Targów Poznańskich.

Padły pierwsze strzały...

Koło południa tłum zgromadził się wokół Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. To właśnie stamtąd padły pierwsze strzały.

W wielu miejscach zaczęły się walki, jednak najstraszniejsza była pacyfikacja strajku przez komunistyczne władze.

Klasa IIF z okazji rocznicy Czerwca 56' przygotowała gazetkę umieszczoną w holu szkoły.

Na tablicach umieszczone zostały również relacje uczestników tamtych wydarzeń.

DZIEŃ KARIERY

Franciszek Rybacki

W piątek 28 maja w IV Liceum Ogólnokształcącym im. Komisji Edukacji Narodowej w godzinach od 8:00 do 14:25 zrealizowany został po raz pierwszy „Dzień Kariery”. Organizacją zajęła się trójka uczniów klasy 2F uczestniczących w projekcie „Młodzi w Akcji+” (Marta Mikołajczak, Odyś Dobrowolski i Marcin Klonowski). Była to oryginalna koncepcja mająca na celu pomoc uczniom w wyborze ich przyszłych ścieżek zawodowych.



Na platformie Teams odbyły się spotkania z siedmioma reprezentantami zawodów, które mogłyby interesować młodzież uczęszczającą do klas o różnych rozszerzeniach. Do każdego z gości trafił zestaw pytań przygotowanych zarówno przez prowadzących spotkania, jak i zadanych przez uczniów na platformie Teams, na specjalnie przygotowanym kanale. Zgodnie z harmonogramem uczniowie brali udział w spotkaniach, które inicjował nauczyciel mający w tym czasie lekcję z daną klasą. Każdy z uczniów mógł także dołączyć do spotkania na swoim urządzeniu. Uczniowie i nauczyciele pozostający w tym dniu na nauczaniu zdalnym, korzy-

stali z przesłanych linków i logowali się do spotkań na Teams.



Gośćmi projektu byli:

- Anna Mikołajczak, pracująca jako sędzia,
- prof. UAM dr hab. Katarzyna Waszyńska, pracująca m. in. jako psycholożka i seksuolog,
- mgr inż. Maciej Stacha, pracujący jako prezes zarządu firmy deweloperskiej,
- dr Łukasz Kalupa, pracujący jako ekonomista,
- Wojciech Kulpa, pracujący jako specjalista IT
- Maciej Narożny, pracujący jako dziennikarz w „Esce”
- Michał Sokółski, pracujący jako lekarz.

W trakcie rozmów często zadawane były standardowe pytania o inspiracje do pod-

jęcia zawodu, zarobki czy też warunki pracy, ale nie zabrakło też i tych kontrowersyjnych czy takich, które przedstawiały bardzo konkretne sytuacje, mające miejsce podczas wykonywania danego zawodu.



Wszystkie spotkania zostały zarejestrowane oraz udostępnione społeczności IVLO poprzez dziennik elektroniczny, więc możliwe jest nadrobienie spotkań, na których nas nie było bądź ponownie obejrzenie tych, które szczególnie nas zainteresowały.

Z uwagi na pozytywny odzew, zarówno ze strony uczniów, jak i samych zaproszonych, planowane jest ponowne zorganizowanie „Dnia Kariery” w przyszłym roku.

PRACE TRWAJĄ – ZMIANA WIZERUNKU BARKU „CZWÓRKI”

**Jakub Bręk
Kajetan Dąbrowski**

Większość uczniów IV LO z niecierpliwością czeka na otwarcie szkolnego barku, jednego z najczęściej odwiedzanych miejsc w szkole ze względu na swoje obszerne menu oraz klimat i atmosferę, które go otaczają.

Pomimo braku potwierdzonej informacji na temat daty ponownego otwarcia sklepu, wiadomo, że nastąpią gruntowne zmiany w jego wyglądzie.



Wszystko zaczęło się od tego, że Samorząd Uczniowski IV LO uzyskał dofinansowanie z Urzędu Miasta Poznania na realizację projektu „Więc chodź pomaluj mój barek”. Projekt wsparła również dyrekcja naszej szkoły oraz rada rodziców, przeznaczając na niego łącznie 6 tys. złotych, dzięki czemu możliwe jest przeprowadzenie remontu całkowitego.

Prace trwają i przeciągną się zapewne do końca roku szkolnego. Nic dziwnego,

w końcu zdrapanie czterech warstw pomarańczowej i zielonej farby to niełatwe zadanie. Wszystko wskazuje jednak na to, że po zakończeniu prac nasz Barek będzie wyglądał lepiej niż kiedykolwiek.

Nowy wystrój opierać się będzie na tematyce zdrowego jedzenia i klimatu. Zmieniona zostanie kolorystyka, a wraz z nią na ścianie pojawią się zdjęcia zdrowego jedzenia oraz mural o tematyce proekologicznej. W Barku pojawi się również więcej roślin.

POWRÓT DO SZKOŁY W OCZACH UCZNIÓW

Weronika Iwan

Na początku czerwca przeprowadziłam wśród uczniów IV LO ankietę dotyczącą ich samopoczucia po powrocie do

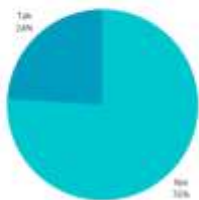
nauczania stacjonarnego. Wzięło w niej udział ponad 100 osób.

Na pytanie: „Czy według Ciebie powrót do nauczania

stacjonarnego na koniec roku szkolnego był dobrym pomysłem?” 76% ankietowanych spośród możliwych odpowiedzi wybrało opcję „nie”, a pozostałe 24% zaza-

czyło „tak”. Prosiłam o krótką wypowiedź, uzasadniającą wybór - to pytanie było opcjonalne. Ok. 80 uczniów zdecydowało się na odpowiedź.

Czy według Ciebie powrót do nauczania stacjonarnego na
koncówkę roku szkolnego był dobrym pomysłem?

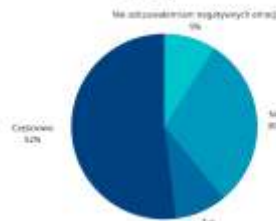


Zdania były bardzo zróżnicowane, najczęściej jednak pojawiało się stwierdzenie o braku sensownego uzasadnienia decyzji o powrocie. Uczniowie wspominali też o możliwości wzrostu zakażeń czy obciążeniu dodatkowym i niepotrzebnym stresem. Wśród pozytywnych opinii dominowała radość z odnowienia relacji ze znajomymi i poczucie powrotu do normalności.

Pytanie o emocje, jakie towarzyszyły powrotowi do szkoły, dawało możliwość wyboru spośród 6 sprecyzowanych emocji lub opisanie

własnych. Możliwe było zaznaczenie kilku pozycji. Większość ankietowanych doświadczyła stresu (84%), niepokoju (74%) oraz strachu (52%). Mniejsza liczba osób odczuwała podekscytowanie (36%) czy radość (24%).

Jeśli początkowo odczuwałeś/ś negatywne emocje, czy już ustąpiły?



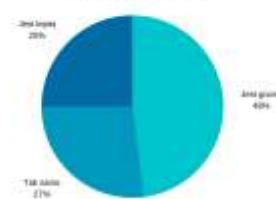
Wśród osobistych wypowiedzi pojawiły się takie emocje jak: złość, gniew, żal, obojętność oraz zmęczenie.

Chciałam dowiedzieć się również, czy negatywne emocje (jeśli je ktoś odczuwał) już ustąpiły. Ponad połowa (52%) uczestników ankiety zaznaczyła „częściowo” a 30% „nie”. W zdecydowanej mniej-

szości znalazły się głosy „tak” (9%) oraz „nie odczuwałem/am negatywnych emocji” (9%).

Porównując swoje samopoczucie po powrocie do szkoły teraz do tych z września 2020 roku, 48% uczestników ankiety uważa, że jest gorzej. Opcję „jest lepiej” oraz „tak samo” wybrało po 26% ankietowanych.

Porównując swoje samopoczucie po powrocie do szkoły teraz
oraz we wrześniu 2020 roku:



Podsumowanie

Z przeprowadzonej ankiety dowiedziałam się, że większość uczniów uważa powrót do szkoły na koniec roku za

zły pomysł. Dlaczego? Głównie nie widzą w tym sensu - po 2 tygodniach zostały wystawione oceny proponowane, nastąpił czerwiec, za chwilę rozpoczyna się wakacje.

Oczywiście, są także pozytywne aspekty tej sytuacji - osobisty kontakt z przyjaciółmi, znajomymi, odnowienie czy nawiązanie relacji - uczniowie klas pierwszych mieli bardzo mało czasu, by się poznać na początku roku szkolnego. Wielu osobom lepiej żyje się wśród innych, a nie w czterech ścianach pokoju. Niestety, ten nagły powrót złamał rutynę, do której przywykliśmy przez wiele miesięcy, wyciągnął ze strefy komfortu wielu z nas. Emocje, które odczuwała większość ankietowanych to emocje negatywne. Jak się również okazuje, tylko 9% ankietowanych przestało źle się czuć po powrocie.

Mam nadzieję, że przyszły rok będzie wyglądał lepiej. :)

KONSTYTUCJA 3 MAJA, CZYLI NAJWAŻNIEJSZY DOKUMENT I RZECZPOSPOLITEJ

Wojciech Szulc

3 maja 1791 roku - tę datę zna chyba każdy Polak i Polka. To właśnie tego dnia miało miejsce zdarzenie niezwykle ikoniczne dla naszego narodu, które zapisało się na kartach historii nie tylko naszego kraju, ale także Europy. To właśnie wtedy uchwalono Konstytucję 3 maja.

Przyjmuje się, że była to pierwsza spisana Konstytucja na starym kontynencie i druga na całym świecie! Celem jej zaistnienia był ratunek upadającego już wtedy państwa polskiego, które było o krok od nieuniknionej anihilacji. Zaprojektowano ją tak, by

zlikwidowała wady, które trawiły I Rzeczpospolitą już od dłuższego czasu. Konstytucja między innymi wprowadziła ustrój Monarchii Konstytucyjnej, zlikwidowała liberum veto, konfederacje oraz wolną elekcję. Przyjęcie tych reform za sprawą konstytucji oczywiście nie spodobało się sporej części osób oraz spowodowało otwartą wrogość imperium rosyjskiego, która zakończyła się z góry przegraną dla Polaków wojną polsko-rosyjską. Pomimo tego, że Konstytucja oficjalnie obowiązywała jedynie przez 14 miesięcy, to przypominała ona Polakom o wolności przez 123 lata trwania zaborów.

Więcej o tym ciekawym

temacie, jakim jest omawiana przeze mnie Konstytucja 3 Maja, postanowiła opowiedzieć klasa 2bg. Uczniowie nagrali 5-minutowy filmik, w którym prezentują zagadnienie w niecodzienny i nietuzinkowy sposób. Film zaczyna się od krótkiego wstępu zapoznającego nas z podstawowymi informacjami o Konstytucji. Następnie format zmienia się w wywiad, w którym to jego bohaterowie, czyli "doktor habilitowany" oraz "profesor Uniwersytetu Warszawskiego", odpowiadając na pytania, mają udzielić nam różnych informacji związanych z tematem. Uczniowie mówią między innymi o przyczynach powstania konstytucji, jej posta-

nowieniach oraz obaleniu. Obraz kończy się podkreśleniem roli ówczesnej Konstytucji w naszym życiu, zwracając uwagę na to, że bez jej istnienia, panowałby chaos.



KATASTROFA W CZARNOBYLSKIEJ ELEKTROWNI JĄDROWEJ W 1986 r.

Franciszek Grzegorzczak

Wybuch reaktora jądrowego w Czarnobylu w nocy z 25 na 26 kwietnia 1986 r., to jedna z największych katastrof przemysłowych XX wieku. W wyniku wybuchu ewakuowano i przesiedlono około 350 tysięcy osób. Wiele osób zmarło lub zapadło na chorobę popromienną.

Jak to się stało?

25 kwietnia 1986 roku w elektrowni jądrowej w Czarnobylu na granicy ukraińsko-białoruskiej zaplanowane było wyłączenie reaktora czwartego w celu przeprowadzenia eksperymentu bezpieczeństwa przez dzienną zmianę, jednak zostało to przesunięte na wieczór. W końcu to nocna zmiana, która nie została powiadomiona o swoim zadaniu miała przeprowadzić eksperyment. Eksperyment miał na celu sprawdzenie, jak reaktor poradzi sobie w sytuacji awaryjnej. Do eksperymentu potrzebne było wyłączenie reaktora. Żeby wyłączyć rdzeń reaktora, trzeba było zrzucić pręty bezpieczeństwa, jednak te zamiast zatrzymać pracę reaktora podniosły jego moc, było to spowodowane błędną konstrukcją prętów i zwiększeniem ilości pary w kanałach. Uszkodzone zostały również pręty paliwowe, które wyrzuciły stopione paliwo do wody ponownie zwiększając ilość pary, która w reakcji z cyrkonem stworzyła wodór, który wydostał się z rdzenia. Wodór zmieszał się z powietrzem po czym wybuchł, niszcząc reaktor nr 4 i blok 4. Wybuch rozrucił po okolicy szczątki reaktora, a także odsłonił silnie rozgrzany grafit, który się zapalił, w wyniku czego pyły pochodzące ze stopionego rdzenia uniosły się na wysokość 10 km. Odłamki grafitu uwolniły do atmosfery bardzo dużą ilość izotopów promieniotwórczych, zostały zgaszone dopiero po 9 dniach. Radioaktywny pył przeszedł wiatr przemieścić się do sąsiedniego miasta Prypeć.

Akcja gaszenia reaktora

Ekipa pracująca w Elektrowni nie miała pojęcia, co się stało z reaktorem i w jak wielkim niebezpieczeństwie się znajdują. Promieniowanie było tak duże, że dozymetry pokazywały jedynie odczyt poza skalą. Pracownicy elektrowni zawiadomili straż pożarną ze wszystkich pobliskich jednostek o pożarze bloku czwartego, jednak nie wiedzieli, że wybuchł i pali się rdzeń reaktora. Zachowała się nawet rozmowa telefoniczna między



dispozytorami straży pożarnej w Prypeci i okolicach. Strażacy niemający pojęcia o promieniowaniu i skażeniu zaczęli gasić budynek reaktora. Grupa, która miała ugasić dach nigdy z niego nie powróciła, zostali uznani za wielkich bohaterów i pośmiertnie odznaczani wieloma medalami. Większość strażaków zmarła później w wyniku choroby popromiennej. Strażakom udało się ugasić budynek reaktora, jednak grafit nadal się palił.

Evakuacja mieszkańców

Pomimo katastrofy mieszkańców okolicznych wiosek i Prypeci nie powiadomiono od razu. Następnego dnia wszystko normalnie działało, ludzi poszli do pracy i do szkół. Dopiero 27 kwietnia władze poinformowały o ewakuacji. Ludzie pakowali się do sprowadzonych z Kijowa autobusów, zabierając tylko niezbędne rzeczy, nie wiedząc, że opuszczają swoje mies-

kania na zawsze. Do dziś Prypeć jest całkowicie opuszczona.

Usuwanie skutków katastrofy

Akcja usuwania skutków katastrofy polegała głównie na ograniczeniu emisji substancji promieniotwórczych do atmosfery. Płonący reaktor, od 27 kwietnia do 5 maja był zasypywany zrzuconymi z helikopterów workami z mieszaniną piasku oraz substancji mających pochłaniać promieniowanie gamma i zahamować reakcję łańcuchową

szkę betonową", aby w razie przepalenia się reaktora do wnętrza nie doszło do stopienia fundamentów i silnego skażenia terenu. Bardzo ciężkie zadanie otrzymała grupa robotników, która miała usunąć radioaktywne odpady z dachu. Zostali oni później nazwani „biorobotami”. Mieli wejść na dach i usunąć odpady w zaledwie 120 sekund, żeby nie narażać się na zbyt wielkie promieniowanie. Po 10 dniach pierwotna, betonowa podstawa reaktora przepaliła się i radioaktywne szczątki reaktora runęły do zabezpieczonego „betonową poduszką” zbiornika, gdzie pozostają do dziś. Ich wydobycie jest obecnie technicznie niemożliwe.

Radioaktywna chmura w Polsce, Płyn Lugola

Radioaktywna chmura doszła do większości krajów Europy, w tym do Polski. Polacy o wybuchu reaktora dowiedzieli się dosyć późno przez skuteczne blokowanie informacji przez Sowieć. Po całonocnych obradach członkowie KC PZPR powołali komisję rządową, która zarządziła podawanie płynu Lugola młodzieży w 11 województwach. Początkowo Polskie władze zignorowały instrukcje ZSSR i działały dla dobra swoich obywateli, jednak wkrótce prasa zaczęła podawać nieprawdziwe informacje o skali skażenia, mówiąc, że promieniowanie jest niegroźne, jednocześnie zachęcając do udziału w pierwszomajowych obchodach.

Obecna sytuacja w Czarnobylu, Prypeci i okolicznych wioskach

Po katastrofie w Czarnobylu wokół elektrowni została wyznaczona strefa wykluczenia, którą nazwano Zoną. Obecnie w „Zonie” żyje około 500 samosiołów, którzy nigdy nie pogodzili się z tym, że musieli opuścić swoje domy. Większość z nich to starsi ludzie bez dostępu do wody

w pojemnikach z paliwem jądrowym (w momencie awarii w reaktorze było 231 ton paliwa). Do 30 kwietnia zrzucono ponad 1000 ton materiałów. Wykonano również 1800 lotów przez 30 śmigłowców. Piloci śmigłowców nie byli prawie w ogóle chronieni przed promieniowaniem, przez co często mdleli i wymiotowali. Trzeba było również wypompować wodę, która zalewała reaktor i mogła spowodować kolejną eksplozję. Na miejscu znalazły się setki wozów strażackich i beczkowozów, które i tak nie zdołały wypompować całej wody. Kolejnym niebezpieczeństwem było przetopienie się betonowej warstwy reaktora przez ciągle nagrzane pręty paliwowe. Reaktor musiał zostać ochłodzony, więc zamontowano pod nim agregaty chłodzące. Ponieważ w trakcie prac temperatura reaktora spadła (głównie w wyniku zasypywania go ołowiem), postanowiono wybudować w tym miejscu "podu-

czy prądu. O ich życiu opowiada grupa polskich podróżników z bloga napromieniowani.pl, którzy pomagają tamtejszej ludności. Miasto Prypeć jest za to całkowicie opuszczone i zniszczone. Do Czarnobyla i do elektrowni można pojechać i z

przewodnikiem zwiedzić reaktory, Prypeć i jej najciekawsze miejsca, jak np. „Oko Moskwy”, które jest gigantyczną instalacją radiową.

Czarnobylska katastrofa w popkulturze

Na temat Czarnobyla powstała cała masa teorii spiskowych, m.in. o zmutowanych zwierzętach i roślinach występujących w bardzo skażonym „Czerwonym Lesie”. Na podstawie wydarzeń w Czarnobylu powstało kilka gier komputerowych, najpopularniejszą

serią, która opowiada o tamtych zdarzeniach jest seria gier S.T.A.L.K.E.R., osobiście mogę je serdecznie polecić. Powstało również parę filmów, między innymi bardzo popularny miniserial stworzony przez HBO pt. „Czarnobyl”.

<https://www.google.com/url?sa=i&url=https%3A%2F%2Fwww.wolniej.com%2F30-rocznica-katastrofy-historia-miasta&psig=AOvVaw1LtSxW5QP2YVIJ7JtVJWAd&ust=1623678756457000&source=images&cd=vfe&ved=0CAIqjRxqFwoTCPjk5fXglPECFQAAAAAdAAAAABAD>

WROCŁAW - MIASTO SKRYWAJĄCE WIELE TURYSTYCZNYCH SEKRETÓW.

Stefania Konieczna

Wakacje zbliżają się wielkimi krokami, już za moment usłyszymy ostatni dzwonek informujący nas o zakończonej matematyce czy języku polskim. Wielu z nas od tygodni snuje plany na najbliższe dwa miesiące, inni wolą pozostać spontaniczni. Dziś jednak zabiorę Was w podróż do Wrocławia. Zdecydowanie jest to jedno z piękniejszych miast w Polsce, które słynie z wielu znanych i mniej kojarzonych, ale równie wartych naszej uwagi, atrakcji.

- **Krasnale** - kto był we Wrocławiu, ten na pewno kojarzy niewielkie rzeźby, które swoją wysokością zazwyczaj sięgają do 30 cm. Szacuje się, że takich figurek w mieście jest nawet do 350. Znaleźć je możemy na terenie całego Wrocławia, a tylko nielicznym udało się sfotografować całą kolekcję. Nie ma na co czekać, weź ze sobą

telefon lub aparat fotograficzny i porób ciekawe zdjęcia! Może uda ci się odnaleźć wszystkie figurki!

- **Fontanna Multimedialna** - kiedy usłyszałam o tym po raz pierwszy, byłam dość sceptycznie nastawiona. Nieszczerze mówiąc, mnie to zainteresowało. Jednak przysłałam, zobaczyłam i się zakochałam. Może nie w samej fontannie, ale w wieczornych pokazach, które odbywają się co wieczór (maj-październik) od godziny 18:00. To właśnie wtedy zjeżdżają się turyści, by przez piętnaście minut przyglądać się i przysłuchiwać pokazowi. Ogromna fontanna mieni się kolorami, przez co tworzy widoczny dla oka obraz. Dodatkowo z głośników słychać muzykę, tak więc całość robi ogromne wrażenie. Osobiście polecam wybrać się na najpóźniejszy pokaz, gdy w mieście robi się wystarczająco ciemno.

- **Ogród Japoński** -



Ogród Japoński. Fot. Stefania Konieczna

interesujecie się Japonią? A może po prostu chcecie poczuć klimat innego kraju? Ogród Japoński to zdecydowanie najlepsza propozycja. Spacerując ścieżkami łatwo zauważyć charakterystyczne dla Japonii rośliny czy chociażby aranżacje z kamieni. Główną atrakcją tego miejsca jest przepiękny, klimatyczny most łączący brzozy obszernego stawu, w którym znajdziemy wiele gatunków ryb. Jest to szczególnie miejsce, które musi zostać przez Was

zwiedzone.

- **Sky Tower** - jest to budynek, który znany jest przede wszystkim z pięknego widoku na całe miasto. Ulokowany na 49 piętrze punkt widokowy jest najwyższym takim punktem w Polsce i w pełni ukazuje panoramę Wrocławia. Jeżeli jesteś fanem widoków, to zdecydowanie musisz odwiedzić to miejsce. Oprócz Wrocławia i okolic, widać góry, w tym słynną Śnieżkę. Przeżycia-gwarantowane!

Krótką podróż po tym pięknym mieście dobiegła końca. Atrakcje, które przedstawiłam to tylko ułamek tych, którymi może zaskoczyć nas Wrocław. Oprócz tego warto zwiedzić słynne ZOO, Panoramę Racławicką, Ostrów Tumski, Rynek, Halę Targową, Halę Stulecia i wiele, wiele innych. Jeżeli nie macie większych planów na wakacje, to koniecznie zarezerwujcie sobie kilka dni na zwiedzanie Wrocławia.

ŻAŁOBA PO STRACIE PRZYJACIELA

Natalia Krukowska

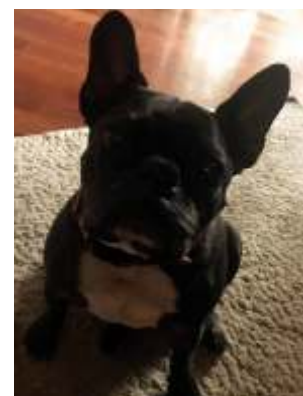
Posiadanie zwierzątka to wielka odpowiedzialność. Zanim zdecydujemy się na przysiągnięcie czworonożnego pupila, musimy dobrze to przemyśleć. Właściciel zwierzątka musi pamiętać o uzupełnianiu jego misek, wizytach u weterynarza, wychowaniu swojego pupila i wielu innych rzeczach. W zamian nasi futrzani przyjaciele obdarowują nas miłością i pomagają pozbyć się negatywnych

emocji. Niestety, większość zwierzątek domowych żyje o wiele krócej niż ludzie, z czasem nasi pupile się starzeją, aby ostatecznie nas opuścić i udać się na spoczynek.

Śmierć zwierzątka jest zdecydowanie jednym z najboleśniejszych momentów, przez który przechodzi większość ludzi. Świadomość, że musisz się rozstać ze swoim długoletnim przyjacielem na zawsze jest rozdzierająca i trudna do

zaakceptowania. Jak radzić sobie z takim bólem? Czy zaakceptowanie takiej straty jest w ogóle możliwe?

W pierwszych dniach po śmierci zwierzątka ból jest świeży i silny. Ważnym jest wtedy, aby nie wymagać od siebie zbyt wiele. Zrób sobie wolne, daj upust swoim eśli będziesz próbował udawać, że wszystko u Ciebie w porządku, będziesz czuł się jeszcze gorzej, a czym gorzej będziesz się czuł, tym bardziej spadnie



Sp. Dracula Krukowska 2008-2020

twoja energia i produktywność. Nikt nie oczekuje od Ciebie, że pozbierasz się w kilka chwil, więc nie powinieneś oczekiwac tego sam od siebie.

Kiedy największy ból i szok mijają, mogą się czasem pojawić wyrzuty sumienia. Może obwiniasz się, że nie spędzałeś ze swoim pupilem tak dużo czasu jakbyś mógł, że czasem byłeś zbyt zajęty obowiązkami lub zbyt zmęczony, żeby się z nim bawić? A może w przypadku nagłej śmierci martwisz się, że powinieneś być przy nim lub że nie zabrałeś go do weterynarza na czas? Musisz sobie uświadomić, że twój zwierzak

miał z tobą dobre życie. Nawet jeśli czasem miałeś dla niego mniej czasu, to był kochany i zadbany, będąc w twoim domu, nigdy nie głodował i miał miejsce do spania. A co do błędów, każdy je popełnia, miłość, którą obdarzał cię twój przyjaciel powinna utwierdzić cię w przekonaniu, że byłeś dla niego dobrym właścicielem.

Prędzej czy później musisz zakończyć żałobę, nie znaczy to oczywiście, że masz zapomnieć o swoim pupilu, ale powinieneś pamiętać, że twój zwierzak chciałby, żebyś był szczęśliwy. Tak samo jak reszta twoich bliskich. Miłość do twojego przyjaciela zawsze będzie żywa, a na świecie

pozostało jeszcze mnóstwo czworonogów, które mają nadzieję, że ktoś ich kiedyś pokocha. Jak więc podjąć decyzję dotyczącą nowego zwierzaka?

Nikt poza tobą nie może wiedzieć, kiedy będziesz gotowy na to, aby przyjąć do swojego serca nowego członka rodziny, więc tylko ty możesz podjąć tę decyzję. Jeśli jednak sam nie jesteś pewien, możesz to sprawdzić. Pojeźdź do schroniska albo do hodowli, spójrz w oczy zwierzątek czekających na właściciela, jeśli poczujesz, że mógłbyś dać im tę miłość, to znaczy, iż jesteś gotowy na nowego pupila. Pamiętaj, że nie zastępujesz w ten sposób

swojego przyjaciela, a dajesz szansę nowemu na szczęśliwe życie pełne miłości.



Życie składa się z chwil zarówno tych szczęśliwych, jak i smutnych. Wszystko ma swój koniec, to naturalna kolej rzeczy. Jednak kiedy coś się kończy, coś innego się zaczyna, a dobre wspomnienia zawsze będą w nas żyły. Dlatego powinniśmy żyć dalej i dawać szansę nowym przeżyciom i przyjaźniom.

NIECH MOC BĘDZIE Z WAMI!

Marcin Klonowski

Końcówka marca 1976 roku, Tunezja. Ekipa filmowa z trzydziestojednoletnim, zamyślonym, brodatym Kalifornijczykiem na czele rozpoczęła zdjęcia do niskobudżetowego filmu science-fiction. Niestety, nie był to dobry początek. Awarie droidów, drastycznie zmieniające się temperatury, silne wiatry, wszędobylski piasek i pierwsze od siedmiu lat w oazie Nefta opady deszczu spowodowały znaczne opóźnienia. Nie pomogła również pierwsza od pięćdziesięciu lat w regionie burza z piorunami, które spaliły jeden z przygotowanych do kręcenia planów. Po dwóch tygodniach pracy reżyser był pewien tego, że jego film zmierza ku porażce: „Byłem w tamtej chwili w poważnej depresji, bo nic nie szło zgodnie z planem. Wszystko było nie tak. Byłem bardzo nieszczęśliwy”. Zbyt niski budżet, problemy techniczne i zwykły pech – choć to nieco ironiczne, to właśnie w takich okolicznościach narodziła się „Nowa Nadzieja”.

Obecnie osadzonej w odległej Galaktyce sagi chyba nikomu nie trzeba przedstawiać. Ponad czterdzieści lat temu „Gwiezdne Wojny”, wbrew obawom George’a Lucasa i założeniom szefów wytwórni

20th Century Fox, pobiły wszelkie rekordy oglądalności, natychmiast stając się fenomenem popkultury. Od tamtego czasu saga nie traci na popularności, wręcz przeciwnie – przyciąga do siebie nowe pokolenia fanów.

Jednak to nie wszystko. „Gwiezdne Wojny” i ich reżyser miały ogromny wpływ na kino, jakie dziś znamy. W swojej sadze Lucas zapoczątkował nowy sposób produkcji i promocji filmów. Zrewolucjonizował również świat efektów specjalnych. Mało tego, zrobił to dwukrotnie! – zarówno przy pracach nad oryginalną trylogią, jak i nad prequelami. Oprócz tego, że saga od lat zachwyca na ekranach, to piętnuje ona również wiele wad naszego świata, takich jak rasizm czy korupcja. Bardzo często nawiązuje się do niej również w pracach naukowych. Warto też wspomnieć, że dzięki dochodom z „Nowej Nadziei” Lucas praktycznie samodzielnie sfinansował produkcję kolejnych części, a jego firma – Lucasfilm – stała się prawdziwym imperium.

Nic więc dziwnego, że ta – wciąż żywa – legenda kinematografii doczekała się własnego święta. Jak ono powstało? Stworzyli je fani, na

dzień jego obchodów wybierając 4 maja. Dlaczego właśnie wtedy? Ponieważ zdanie „May the Force be with You!” jest wymawiane podobnie do „May the 4th be with You!”. Maj jest za to szczególnym miesiącem dla sagi, ponieważ do 2005 roku premiera każdego jej epizodu odbywała się właśnie w tym miesiącu. Z tą tradycją zerwano dopiero przy premierach trylogii Disneya.



Święto to celebrują fani na całym świecie, również w naszej szkole była ku temu okazja. Redakcja „Czwartej Władzy” zorganizowała złożony z dwudziestu pięciu pytań Wielki Test Wiedzy o „Gwiezdnych Wojnach”. Przypomnijmy, że do wygrania były atrakcyjne nagrody, w tym Głośnik Bluetooth Li-B17. Walka o podium była zacięta, zdobywcę pierwszego miejsca udało się wyłonić dopiero po dogrywce. Jest nim Antoni Nowak z klasy 2Gg. Miejsce drugie i trzecie zajęli kolejno: Jakub Kłyszynski (1D) i Filip Zagórski (2G).



Na zdjęciu Antoni Nowak, zwycięzca Wielkiego Testu Wiedzy o „Gwiezdnych Wojnach”

Mimo iż większa część sagi Skywalkerów ma już swoje lata, to wciąż skrywa ona przed wściami fanami wiele tajemnic i ciekawostek. Pomyślałem, że z okazji minionego święta „Gwiezdnych Wojen” przedstawię Wam, Drodzy Czytelnicy, kilka takich właśnie ciekawostek, związanych z samą sagą i tym, co działo się wokół niej:

- George Lucas nigdy nie lubił pracować z dużymi wytwórniami, których szefowie – w jego opinii – nie znali się na robieniu filmów. Lucas pragnął mieć pełnię władzy nad tym, co dzieje się z jego filmami.

Właśnie dlatego postanowił założyć własną wytwórnię filmową – znany nam już Lucasfilm, który w momencie powstania miał jedynie dwóch pracowników: samego Lucasa i jego ówczesną żonę Marcie.

- Lucas, będący wizjonerem i perfekcjonistą, miał własną wizję świata przedstawionego w „Gwiezdnym Wojnach” i nie zamierzał jej zmieniać bez względu na okoliczności. Ponieważ w czasach powstawania „Nowej Nadziei” nie istniała na rynku kamera, która byłaby w stanie nakręcić ujęcia w sposób zgodny z wizją Lucasa, John Dykstra, zajmujący się efektami specjalnymi, zbudował ją od zera. Kamere nazwano „Dykstraflex”.
- Nie ma chyba osoby, która nie lubiłaby R2-D2, upartego droida astromechanicznego towarzyszącego głównym bohaterom wszystkich trzech trylogii. Zastanawialiście się kiedyś skąd pochodzi jego imię? Narodziło się podczas montażu dźwięku do wcześniejszego hitu Lucasa – „Amerykańskiego graffiti”. W pewnym momencie montażysta Walter Murch poprosił Lucasa o podanie mu rolki drugiej, dialogu drugiego (angl. Reel 2, Dialog Track 2), w skrócie R2-D2. Przysypiający reżyser miał wówczas natychmiast się rozbudzić i powiedzieć „To wspaniałe imię”. Reszta jest historią.
- Scenariusz „Nowej Nadziei” przechodził wiele zmian, tych gruntownych i tych mniejszych, nim narodziło się to, co dane było ujrzeć nam na ekranach. W jego pierwszych wersjach Han Solo miał być przedstawiony jako wielki, zielonoskóry kosmita ze skrzelami po bokach głowy. Gangster z Tatooine, Jabba Hutt, miał być natomiast pokryty futrem.
- Stary dobry Chewbacka, drugi pilot Sokoła Millennium i wielki przyjaciel kapitana Solo. Wyglądem przypominający, jak to niegdyś stwierdziła księżniczka Leia,

chodzący dywan. Jesteście w stanie wyobrazić go sobie w ubraniu? Ówcześni szefowie 20th Century Fox byli zaniepokojeni nagością Wookieeego i próbowali nakłonić Lucasa, by ten ubrał mu chociaż jakieś spodnie. Na nasze szczęście reżyser nie przystał na tę propozycję.



- Każdy film potrzebuje obsady, którą z reguły wybiera się na castingach. Tak było również w przypadku „Gwiezdnym Wojnach”, choć zdarzył się jeden wyjątek. Mowa tu o Harrisonie Fordzie i jego ikonicznej roli Hana Solo. Początkowo Ford w ogóle nie był brany pod uwagę jako członek obsady. Nie przez brak talentu. Lucas po prostu był przeciwny zatrudnianiu tych samych aktorów do swoich kolejnych filmów. Chciał, by widzowie widzieli na ekranie jedynie postaci, nie grającego ją aktora. Na rozważenie kandydatury Forda, Lucasa namówił reżyser obsady – Fred Roos. Podstępemściągnął on aktora na castingi – wynajął go jako stolarza (drugi zawód Forda), by ten przyjechał i wstawił drzwi w biurze, w którym odbywały się przesłuchania. W trakcie prac pozwolono mu odegrać razem z kandydatami kilka scen, których wkrótce Ford wyuczył się na pamięć i zaczął stopniowo kreować nonszalancki wizerunek Hana Solo. Łatwo jest się domyślić, co było

dalej.

- Każdy twórca ma w zwyczaju przelać w jedną z wykreowanych przez siebie postaci część siebie. Tak samo zrobił i Lucas, a postacią, którą stworzył w oparciu o swoje cechy i zachowania był nie kto inny, jak Luke Skywalker. Szybko zauważył to

ze sobą nie spotkali.

- „Nie, to ja jestem twoim ojcem!” to bez wątpienia najbardziej szokujące wyznanie w historii kina. Na planie „Imperium Kontratakuje” była to skrzętnie skrywana tajemnica, o której nie wiedział nawet Dawid Prowse. W dniu zdjęć do tej sceny wygłaszał on lipne kwestie. Jednym z nielicznych wtajemniczonych był Mark Hamill, który o wszystkim dowiedział się chwilę przed kręceniem sceny.
- Początkowo VI epizod sagi miał nosić tytuł „Zemsta Jedi”, jednak w ostatniej chwili Lucas zmienił go, dochodząc do wniosku, że zemsta nie jest ścieżką Jedi. Wydrukowane już plakaty filmowe natychmiast wycofano i zastąpiono nowymi. Nakład plakatów z pierwszą wersją tytułu Lucas sprzedawał potem wyłącznie członkom Fan Clubu „Gwiezdnym Wojnach”. Oryginały są dziś białymi krukami.
- Pustynie, farmy wilgoci i dwa gorące słońca. Tatooine, czyli planeta, z której wywodzą się Skywalkerowie. Jednocześnie jest to jedyna planeta odległej Galaktyki, która pojawiła się we wszystkich trzech trylogiach sagi.
- Jak mówi mistrz Yoda, każdy wie. A wiecie, jak zmieniał się jego wygląd? Chodzi mi tu o zmieniającą się liczbę palców u nogi zielonego mistrza Jedi. W oryginalnej trylogii miał ich cztery, natomiast w prequelach naliczymy tylko trzy. Czyżby z wiekiem Yoda wyhodował sobie dodatkowego palca?
- O rolę Anakina Skywalkera w „Mrocznym Widmie” rywalizowało ze sobą ponad 300 dzieci. Był wśród nich również syn Marka Hamilla, aktora wcielającego się w oryginalnej trylogii w Luke’a Skywalkera, późniejszego syna Anakina. Jak wiemy, angaż ostatecznie otrzymał Jake Lloyd.

Mark Hamill, aktor wcielający się w tę rolę. Między dwójką mężczyzn nawiązała się szczególna nić sympatii. Z czasem Lucas zaczął się zwracać do Hamilla ciepłym, pieszczotliwym określeniem „smarkaczu”.

- By na planie utrzymać w ryzach biust, Carrie Fisher musiała ścisnąć go za pomocą taśmy izolacyjnej. Było to zalecenie reżysera, przekazane aktorce przez producenta Gary’ego Kurtza. Jak później żartowała z tego Fisher: „Jak wszyscy wiemy, w kosmosie nie ma bielizny” oraz „Żadnych podskakujących cycków w przestrzeni kosmicznej, żadnego falowania i kołysania na terenie Imperium”.
- Lucas był wycieńczony kręceniem filmu i ciągłymi problemami do tego stopnia, że w czasie realizacji jednej ze scen zasnął. W szpitalu stwierdzono nadciśnienie i wycieńczenie organizmu.
- Darth Vader, mrocznego lorda Sithów, w oryginalnej trylogii grało dwóch aktorów. Dawid Prowse (ciało) i James Earl Jones (głos). Mężczyźni nigdy się

- Pamiętacie generała Grievusa i jego charakterystyczny kaszel? Był on zainspirowany chorobą Georga Lucasa podczas prac na planie „Zemsty Sithów”. To właśnie kaszel chorego reżysera słyszymy w filmie, gdzie wydobywa się on z trzewi niebezpiecznego wojownika.
- Podczas spisu powszechnego w Nowej Zelandii w lutym 2001 roku 53715 obywateli określiło się jako wyznawcy Jedi. Mam nadzieję, że zainteresowały Was przytoczone

przeze mnie ciekawostki. Jest to oczywiście jedynie wierzchołek góry lodowej, reszta wciąż czeka na to, aż ją odkryjecie. Jak można to zrobić? Serdecznie polecam Wam w tym celu przeczytać biografię George’a Lucasa pióra Briana Jay’a Jonesa, pt.

„George Lucas. Gwiezdne Wojny i reszta życia”. To istna kopalnia wiedzy dla fanów „Gwiezdných Wojen”, ale również „Indiary Jonesa” i nie tylko. Miłej lektury i niech Moc zawsze będzie z Wami!

NIESAMOWITA HISTORIA SPRZED PONAD DWUDZIESTU LAT WCIĄŻ CZARUJE.

Weronika Paszkowiak

2 maja obchodziliśmy Międzynarodowy Dzień Harry’ego Pottera. Cóż, może nie każdy z nas świętował tego dnia. Seria książek i filmów o młodym czarodzieju spotyka się przecież z różnymi ocenami i nie wszyscy jesteśmy jej wielkimi fanami. Ale jedno trzeba przyznać – niezależnie od opinii, należy do jednej z popularniejszych, o ile nie najpopularniejszych, powieściowych serii na całym świecie. Dlatego właśnie w 2012 roku ówczesny premier Wielkiej Brytanii ogłosił 2 maja świętem Harry’ego Pottera. Dlaczego akurat ten dzień?

Każdy, kto choć raz przeczytał powieści J. K. Rowling lub obejrzał filmową serię, na pewno przeżył lekki dreszczyk

emocji, oglądając walkę głównego bohatera z Voldemortem. Można powiedzieć, że jest to jeden z istotniejszych momentów całej sagi. To wtedy rozwiązany zostaje największy konflikt serii i – jak można było się tego spodziewać – dobro zwycięża zło. Według J.K. Rowling wszystko miało miejsce właśnie 2 maja. Można powiedzieć, że co roku tego dnia świętujemy zwycięstwo głównego bohatera nad kosmarem, który dręczył go od kołyski.



I tak jak wspominałam wcześniej, mimo swojej popularności, seria spotkała się również z falą niezbyt

pozytywnych opinii. Podobnie jak sama autorka. Wdawanie się w szczegóły nie jest istotne. Ważne jest to, że pisarka swoją postawą wobec osób transseksualnych straciła zaufanie i szacunek niektórych fanów. Afera wybuchła dość dawno. Wtedy J.K. Rowling oraz jej portale społecznościowe stały się obiektem wielu ataków. Podobno nawet grożono autorce śmiercią.

Pisarka próbowała się wytłumaczyć, ale za wiele to nie zmieniło. Fani oburzeni byli jej postawą wobec tematów, których sama nie rozumiała. Próbuąc załagodzić sytuację, ujawniła kilka nieprzyjemnych sekretów dotyczących jej przeszłości. Mimo tego, nie pisała o sobie jako o ofierze i brnęła dalej, próbując wytłumaczyć swoją postawę.

Podobno aktorzy, którzy wcieliili się w bohaterów „Harry’ego Pottera” w filmowej adaptacji, odwrócili się od niej. Przez ten cały czas Rowling uważała się za feministkę, jednak – jak sądzę – nie podjęła wysiłku, by zrozumieć poglądy innych ludzi – nawet swoich fanów. Oczywiście, jak można się domyślić, nie zmieniło to faktu, że seria powieści o młodym czarodzieju wciąż cieszy się niezwykłą popularnością. Jej książki należą do grupy najlepiej sprzedających się, dzięki czemu J.K. Rowling zdobyła tytuł najbogatszej pisarki na świecie. Mimo sporej fali hejtu, „Harry Potter” wciąż utrzymuje dobry wizerunek, a dzięki Międzynarodowemu Dniu Harry’ego Pottera, co roku możemy wspominać przygody młodego czarodzieja.

NASZE KULTURALNE PROPOZYCJE NA WAKACJE

NIEKONWENCJONALNA PRODUKCJA ROBERTA BENIGNIEGO WCIĄŻ WZRUSZA

Jagoda Nawrot

Najbardziej poruszający ze starszych filmów, jakie ostatnio obejrzałam i który chciałabym polecić, to produkcja „Życie jest piękne”. Wyreżyserował ją w 1997 roku Roberto Benigni, który przyczynił się również do napisania scenariusza, a także zagrał główną rolę.

Guido Orefice (Roberto Benigni) przyjeżdża do miasta ze swoim przyjacielem i zako-

čuje się w Dorze (Nicoletta Braschi), nauczycielce. Za wszelką cenę próbuje zwrócić jej uwagę różnymi szalonymi i zabawnymi pomysłami. W końcu się udaje i zostają małżeństwem. Niedługo po tym przychodzi na świat ich syn – Giosué (Giorgio Cantarini). Niestety, ich szczęście nie trwa długo. II wojna światowa burzy ich spokój. Guido i Giosué wraz z wujkiem (Giustino Durano) zostają przewiezieni pociągiem do obozu koncentrac-



cyjnego. Dora bez większego zastanowienia oraz z własnej woli jedzie z nimi. Po dotarciu na miejsce zaczyna się najtrudniejszy okres w życiu tej rodziny, ale i współwięźniów. Guido nie chce, żeby ta sytuacja przytłoczyła syna, dlatego postanawia pobyt tam zamienić w zabawę. Stąd wynika cały tragizm. Guido jest zmuszony

śmiać się z różnych rzeczy, nieraz nawet z cudzego nieszczęścia, które wcale śmieszne nie są. Czy przyniesie to oczekiwane rezultaty i Giosué nie dowie się prawdy o otaczającej go rzeczywistości? Czy uda mu się wrócić szczęśliwie do domu razem z rodziną?

Serdecznie polecam Wam

obejrzenie tej niezwyklej, wzruszającej historii o Holokauście przedstawionej w niekonwencjonalny sposób. „Życie jest piękne” miało swoją premierę w 1999 roku, film otrzymał siedem nominacji do Oscara i trzy statuetki: za najlepszą pierwszoplanową rolę męską (Roberto Benigni), za najlepszą muzykę (Nicola Piovani) i za najlepszy film

nieanglojęzyczny. Film zdobył także Wielką Nagrodę Jury na MFF w Cannes, Europejską Nagrodę Filmową za najlepszy film roku i najlepszą rolę męską oraz Nagrodę Publiczności na Warszawskim Międzynarodowym Festiwalu Filmowym.

CZY UDA SIĘ POMÓC PRZYSZŁEMU KRÓLOWI? – RECENZJA FILMU „JAK ZOSTAĆ KRÓLEM?”

Jagoda Nawrot

Jeśli lubicie filmy oparte na faktach, z czystym sumieniem mogę polecić produkcję „Jak zostać królem” z 2010 roku. Film został wyreżyserowany przez Toma Hoopera. Jest to dzieło opowiadające o królu Jerzym VI Windsorze - ojcu królowej Elżbiety II oraz jego logopedzie - Lionelu Logue.

Akcja rozpoczyna się, gdy świat zbliża się do nieuchronnej wojny z Niemcami. Panującym królem Anglii jest Jerzy V (Michael Gambon). Po jego śmierci w 1936 roku, stanowisko to obejmuje Edward VIII (Guy Pearce). Jego

panowanie nie trwa jednak długo. Nagle abdykuje i to



jego brat, Jerzy VI Windsor (Colin Firth) ma zostać królem. Jako osoba zajmująca

tak ważne stanowisko będzie zmuszony do przemawiania. Nic w tym nadzwyczajnego, lecz jest jeden problem – król ma ogromny problem z jękaniem się. Uniemożliwia mu to w znacznym stopniu wykonywanie królewskich powinności. Bohater filmu zasięga rad u wielu specjalistów, ale problem nie ustaje. Pewnego dnia jego żona (Helena Bonham Carter) postanawia umówić go na wizytę u poleconego logopedy – Lionela Louge’a (Geoffrey Rush). Jest on znany ze swoich niekonwencjonalnych metod. To ostatnia deska ratunku dla Jerzego VI przed jego koronacją, gdyż po niej przemawianie stanie się

codziennością. Czy Lionelowi uda się pomóc przyszłemu królowi? Odpowiedź na to pytanie znajdziecie po obejrzeniu tego niezwyklego filmu.

Według mnie „Jak zostać królem” jest bardzo ciekawie zrobionym filmem historycznym, skupiającym się nie na życiorysie władcy, a jego relacji z nietypowym terapeutą. Zdarzają się również w tej produkcji momenty, które wywołują uśmiech na twarzy.

Warto też wspomnieć, że film ten zdobył 4 Oscary, 41 innych nagród i 50 nominacji.

KOBIETA, KTÓRA POD WPŁYWEM PRZEMOCY PSYCHICZNEJ STAJE SIĘ KATEM.

Weronika Paszkowiak

Zbrodnia, o której głośno było w całej Polsce. Andrzej G. przez wiele lat uważany był za zaginionego. Dopiero policjanci z krakowskiego Archiwum X doprowadzili do aresztowania jego konkubiny i córki. Pod zarzutem morderstwa.

Po odsiedzeniu wyroku, Weronika K. - jedna ze sprawczyń - podjęła się napisania książki, w której przedstawiła swoją krwawą historię. Nieprzyjemne wspomnienia z dzieciństwa, manipulacje, przygotowanie do zbrodni, jej przebieg, pozbycie się ciała, wyrzuty sumienia, śledztwo, proces, przeraźliwe realia kobiecego

więzienia. I odpowiedź na jedno pytanie: Dlaczego zdecydowała się na morderstwo?

„Zabiłam” jest chyba najbardziej wypraną z emocji książką, jaką kiedykolwiek udało mi się przeczytać. Przede wszystkim skupia się na przebiegu zdarzeń, na samym pobycie w więzieniu i procesie. Nie szczędzi jednak dokładnych opisów krwawej zbrodni czy obrzydliwych więziennych warunków. Od momentu aresztowania pokazuje, w jaki sposób kobiecie pogrążonej w alkoholizmie i wyrzutach sumienia udaje się powoli wrócić na prostą. Najważniejsze jest

jednak to, w jaki sposób pozwala nam zrozumieć, że



w tak trudnych chwilach, wsparcie drugiej osoby jest bardzo istotne - nawet jeśli

jest to współlokatorka więziennej celi. „Napisałam książkę nie po to, by opowiedzieć o zabójstwie, ale pokazać, w jaki sposób człowiek sięga dna i próbuje się z niego wydobyć” - mówi sama Weronika K.

Książka cały czas trzyma czytelnika w napięciu. Do samego końca towarzyszymy bohaterce, podziwiając ją za jej silną wolę i ciągłą chęć walki. Historia w interesujący sposób pomaga nam zrozumieć, że nie każdy bohater nosi pelerynę i nie każdy morderca ma serce przepełnione złem.

CZY TO NA PEWNO KONIEC?

Marcin Klonowski

Seria „Spirit Animals” w świecie książek zadebiutowała 10 września 2013 roku, od razu wzbudzając sensację jako „projekt wydawniczy, jakiego jeszcze nie było”. Dlaczego? Każdą z jej siedmiu części napisał inny autor o międzynarodowej sławie.

Po spektakularnym sukcesie projektu, bestsellerowa już wtedy seria doczekała się kontynuacji pt. „Spirit Animals: Upadek Bestii”. Tym razem było to 8 tomów, a autorem ostatniego z nich jest brytyjski pisarz Sarwat Chadda. Światowa premiera książki miała miejsce w 2018 roku, jednak na półkach polskich księgarni znalazła się ona dopiero kilkanaście tygodni temu. Jej tytuł to „Smocze Oko”.

Młodzi bohaterowie Erdasu – Conor, Rollan, Abeke i Meilin – zostali pojmani i przetransportowani do Zhong przez Przysięgłych. Na miejscu okazuje się, że spisek wymierzony w Zielone Płaszcz jest o wiele bardziej złośliwy niż się dotychczas wydawało. W sprawę zamieszani są byli sojusznicy, starzy znajomi, a ktoś ukryty, choć na widoku, manipuluje władcami całego Erdasu. Kluczem do uratowania lub zagłady krainy jest ostatni i najpotężniejszy z pradawnych symboli więzi – tytułowe Smocze Oko. Artefaktu strzegą śmiertelnie niebezpieczne pułapki, a to, do których rąk on trafi, będzie decydujące dla losów całego świata.

Akcja w „Smoczym Oku” jest wartka i zaskakująca. Już po

pierwszych stronach książka dostownie wciąga czytelnika do środka i wypuszcza dopiero po dotarciu do ostatniego zdania. Jedną z jej największych zalet jest nieprzewidywalność. Sarwat Chadda idealnie sprawdził się jako jeden z pisarzy współtworzących „Spirit Animals”. Umiejętnie prowadzi on dalsze losy znanych bohaterów, zachowując przy tym niezwykle klimat serii. Autor rzuca również nowe spojrzenie na więź między człowiekiem a Zwierzoduchem. Najbardziej intryguować może jednak samo zakończenie. Z pozoru błahe, budzące pewien niedosyt. Jednak gdy przypatrzyć mu się bliżej, to od razu widać, że jest to zakończenie otwarte – furtka do stworzenia kolejnych części.

Zatem, czy to na pewno

koniec? A może za jakiś czas na horyzoncie pojawią się nowe przygody? Ta niewiedza sprawia, że atmosfera wokół całej sagi jest dla mnie bardziej ekscytująca niż kiedykolwiek.nych nagród i 50 nominacji.



RECENZJA KSIĄŻKI „MOJA DROGA ALEKSANDRO”

Jagoda Nawrot

Jakiś czas temu, będąc u mojej babci, znalazłam na strychu książki autorstwa Krystyny Siesickiej. Pożyczyłam kilka i zaczęłam czytać. Przeczytałam ich cztery (wiem, niezbyt wiele) i mam zamiar przeczytać jeszcze dwie, jak na razie. Czytając je, miałam nieodparte wrażenie, że wszystkie są do siebie podobne. W każdej książce miłość, wewnętrzne rozterki i bagatelizowane problemy młodości. Były do tego stopnia podobne, że nie przywiązywałam nawet uwagi

do imion bohaterów. Jednakże „Moja droga Aleksandro” z pewnością zostanie ze mną



na dłużej.

Luiza wraz ze swoim mężem Bartkiem i córką Zuzanną wracają samochodem do domu. Bohaterka postanawia jednak zboczyć z trasy na tereny, z którymi związane jest poznanie jej męża i tajemne wakacje. Nie będzie tam długo, ale odżyją wspomnienia i silne emocje. Od razu po powrocie postanawia przeczytać listy, które w tamtym okresie jej babcia Marysia pisała do mamy Luizy – Aleksandry. To na nich oparta jest fabuła utworu. List za listem opowiada o relacji Luizy i „Maryśki”, o ich pobycie w kurniku przerobionym na

dom, o ich rozmowach i o tym, jak Luiza poznała Bartka. Między listami główna bohaterka komentuje każdy z nich i opowiada dalszy ciąg historii, który nie został opisany przez jej babcię. Przedstawia to wszystko ze swojej perspektywy po latach, kiedy zdążyła już tę sytuację przeżywać.

Czytając tę książkę, tak samo jak Luiza, wiele razy zatrzymywałam się, żeby zastanowić się nad własnym życiem. Mimo to książkę pochłonęłam bardzo szybko, ponieważ nie jest zbyt długa i przyjemnie się ją czyta.

ORYGINALNY „KRÓL” Z WYSOGOTOWA

Marcin Klonowski

Grażyna Adamczyk to mieszkanka Wysogotowa, wsi należącej do gminy Tarnowo Podgórne. Jak sama przyznała, zaczęła pisać dzięki namowom swojej córki, której opowiadała wymyślane przez siebie historie. Historie te stały się swego rodzaju

pakami, z których 7 lutego 2020 roku rozkwitła pierwsza część „Króla” – pisarskiego debiutu świeżo upieczonej autorki.

Akcja książki jest osadzona wieki po tym, jak ostatni ludzie opuścili zniszczoną Ziemię na zawsze, by skolonizować nowe planety. Jedną

z wielu takich planet jest Ker-Ker. Dawniej rozkwitające i wymarzone dla ludzi królestwo, które po śmiertelnym wypadku królewskiej rodziny trafiło w ręce namiestnika Satona, tyrana rządzącego twardą ręką. Jednak wśród mieszkańców wciąż tliła się nadzieja. Nadzieja na powrót królew-

skiej rodziny, na powrót cudem ocalałego dziedzica tronu – Honoriusza Ildanahoe.

Gdy po latach pojawia się nowy trop w sprawie, zdesperowany Rankor, przyjaciel starego króla, rusza na niebezpieczną misję odnalezienia prawowitego władcy

ORYGINALNY „KRÓL” Z WYSOGOTOWA

planety. Młody i zagubiony Honoriusz nie ma zbyt wiele zasu na poznanie swojej prawdziwej historii. Musi działać szybko, by uchronić ojczyznę od zagłady. Z początku lekceważony przez wrogów, z każdym tygodniem zdobywa w ich oczach coraz większe uznanie, za sprawą nieprzeciętnej inteligencji i magicznej wręcz nieomylności. Usunięcie Satona z urzędu jest jednak dopiero początkiem wyzwań, przed jakimi stanie Ker-Ker ze swoim młodym królem na czele. Agresywni Messanie od lat chcieli zdobyć Ker-Ker ze względu na jej korzystny klimat. Gdy ich sojusznik

stracił władzę, postanowili obalić Ildanahoe na dobre, by zagarnąć planetę dla siebie...

„Król” jest jedną z najbardziej oryginalnych książek, jakie kiedykolwiek miałem okazję przeczytać. Bardzo trudno dopasować go do jakiegoś szczególnego gatunku. Grażyna Adamczyk zgrabnie łączy ze sobą elementy fantastyki i całkiem dobrego kryminału. Jednocześnie opowiada niesamowitą historię młodego człowieka obdarzonego darem, często bywającego również kłutwą, któremu los regularnie rzucał kłody pod nogi. Czy to w postaci tragicznej katastrofy rodzinnej,

przeznaczenia czy też nieszczęśliwej miłości. Taka



kombinacja zachwyci niejednego czytelnika. Obok tego wszystkiego pisarka wyeksponowała, swoim zdaniem,

najistotniejsze wartości w życiu, czyli miłość, przyjaźń, lojalność, uczciwość i szeroko pojęte dobro. Intrygującym elementem „Króla” jest również próba przełożenia religijnych wartości na prawdziwe życie, którą podejmuje główny bohater powieści.

Książka ta znacznie wyróżnia się na tle innych, jest skierowana do każdego, niezależnie od wieku, wiary i poglądów. „Król” wciąga i potrafi zaskoczyć. Jest dobrą wróżbą dla kariery pisarskiej Grażyny Adamczyk. Oby jej kolejne książki były równie udane.

KWESTIONARIUSZ CZWÓRKOWICZA

Z Panią Profesor Aleksandrą Tabeau-Lijewską rozmawiał August Szymanowski.

Kim chciała pani zostać, gdy była pani młodsza?

Aktorką filmową.

Ulubiony rodzaj muzyki?

Wszystko oprócz disco polo i metalu.

Najgorsza lektura, którą musiała Pani przeczytać?

„Krzyżacy”.



Najlepsza i najgorsza rzecz związana z pracą w szkole?

Energia z pracy z uczniami, stawianie ocen.

Ulubiona potrawa?

Sushi.

Rzeczy, bez których nie może Pani zacząć swojego dnia?

Kawa i muzyka.

Ulubiony malarz i jego obraz?

Pablo Picasso i Frida Kahlo, autoportrety Fridy.

Wymarzony kierunek wakacji?

Malediwy.

Z jaką sławną osobą chciałaby Pani się najbardziej spotkać?

Z Olgą Tokarczuk.

Dziękuję za rozmowę.

DRODZY CZYTELNICY

Dziękujemy za wspólny, nie łatwy rok nauki, życzymy udanego wypoczynku i do zobaczenia we wrześniu

redakcja gazetki

